



Nazwa instytucji

**Książnica Cieszyńska**

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Panna Halka z mężatką : komedia w 3 aktach / Karol Berger.**

Liczba stron oryginału

**48**

Liczba plików skanów

**48**

Liczba plików publikacji

**49**

Sygnatura/numer zespołu

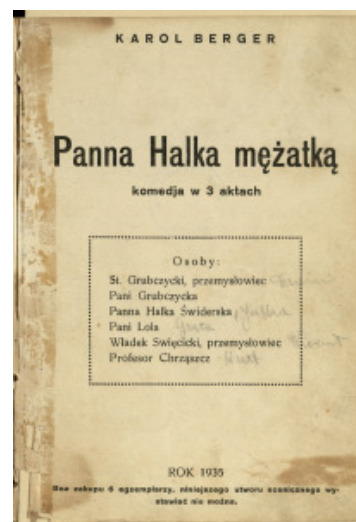
**C I 003820-003824**

Data wydania oryginału

**1935**

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa  
piśmienniczego on-line**



**Fundusze Europejskie**  
Program Regionalny



**Śląskie.**

**Unia Europejska**  
Europejski Fundusz  
Rozwoju Regionalnego



K A R O L B E R G E R

# Panna Halka mężatką

komedja w 3 aktach

Osoby:

St. Grubczycki, przemysłowiec *Grubczycki*  
Pani Grubczycka  
Panna Halka Świdowska *Halka*  
Pani Lola *Lola*  
Władek Święcicki, przemysłowiec *Święcicki*  
Profesor Chrzaszcz *Chrzaszcz*

ROK 1935

Bez zakupu 6 egzemplarzy, nliniejszego utworu scenicznego wystawiać nie można.

C.003823T



Profesor Cieszyń  
Władz Świąt. gromadzkie  
Pani Łola  
Panna Hella Świątka  
Pani Gubczyca  
Zł. Gubczycki, przynajmniej

## Charakterystyka osób:

Grubczycki, przemysłowiec, lat 45. W 1 i 2 akcie ubrany po sportowemu, w 3 smoking lub czarne ubranie.

Grubczycka, lat 40, energiczna, ubrana w 1 i 2 akcie po sportowemu, w 3 suknia wieczorowa.

Halka, lat 22, wesoła, żywa, ubrana jak Grubczycka.

Lola, lat 24, żywa, energiczna, ubrana jak Grubczycka.

Święcicki, lat 30, żywy, wesoły, ubrany jak Grubczycki.

Chrząszcz, lat 40, typowy stary kawaler, ubrany w 1 i 2 akcie niedbale, w 3 czarne ubranie.

## Charakterystyka osób:

Orndorfski, przemysłowiec lat 45. W 1 i 2 akcie ubiany po sporowaniu, w 3 smacking lub czarne ubranie.

Orndorfska, lat 40, energiczna, ubiana w 1 i 2 akcie po sporowaniu, w 3 suknie wie- czystej.

Hanka, lat 25, wesoła, żywa, ubiana jak Orndorfski.

Lola, lat 21, żywa, energiczna, ubiana jak Orndorfska.

Świąteczki, lat 30, żywa, wesoła, ubiany jak Orndorfski.

Chrząszcz, lat 40, typowy stary kawaler, ubia- ny w 1 i 2 akcie nieubale, w 3 czarne ubra- nie.

# Akt I.

W uzdrojowisku. Park. Ławki parkowe.

## SCENA I.

Chrząszcz, Halka.

(Chrząszcz przez szkło ogląda motyla. Halka odwrócona do niego tyłem wbiega i następuje zderzenie.)

Halka: Mógłby pan trochę więcej uważać i patrzeć przed siebie.

Chrząszcz: Właśnie patrzałem przed siebie, a że z tyłu nie mam oczu, nie mogłem pani widzieć. Pani powinna była patrzeć, nie byłoby zderzenia. Nie byłbym też stracił cudownego okazu motyla.

Halka: Nic nadzwyczajnego się nie stało. Ale wobec kobiet to pan zdaje się nie bardzo...

Chrząszcz: Tak, jak przystoi na ich wroga...

Halka: Aaaaa, to pan wrogiem kobiet! Teraz nie dziwię się, że pan do nich odwraca się tyłem i ignoruje je zupełnie.

Chrząszcz: Jestem wrogiem kobiet od dnia, w którym jako dziecko zostałem sparzony przez służącą wrzącem mlekiem. Pozostałem też wierny moim zasadom do dnia dzisiejszego i zdaje się będę im wierny aż do końca życia. Jestem zresztą dumny z tego, że jestem dotąd kawalerem.

Halka: Na co też wskazuje i zewnętrzny wygląd pana.

Chrząszcz: Proszę panią, ja mam kolegów żonatyh, a sami sobie guziki przyszywają, nawet wiem, że dopiero tego nauczyli się w tak zwanym błogosławionym stanie małżeńskim.

Halka: To są wyjątki...

Chrząszcz: Pani myśli te porządne żony... zupełnie się z panią zgadzam...

Halka: Eeeee z panem to trudno trafić do ładu...

Chrząszcz: Z czego się niezmiernie cieszę, bo to mnie uchroniło od rajy małżeńskiego.

Halka: ...za którym — jestem tego pewna — w cichości swego serca pan tak tęskni, jak każdy mężczyzna i niema odwagi wyznać tego. Ale że dotąd żadna kobieta nie zechciała pana uwielbiać — czego mężczyźni tak wielce pragną, więc też pan z musu jesteś kawalerem i udajesz wielkiego bohatera.

Chrząszcz: Myli się pani. Nie ożeniłem się dlatego, bo obawiałem się zdobyć tak mądrą i gadatliwą kobietę coś w rodzaju pani...

Halka: Eee do bani z panem... ale życzę panu, by pan kiedyś porządnie wpadł, możeby pana nauczono inaczej patrzeć się na kobiety (odchodzi).

Chrząszcz: No nareszcie się odczepiła. Muszę jednak przyznać, że niczego z niej chrząszczyk. A co tam — do bani ze wszystkimi niewiastami, co mi z nich, tylko kłopot. Zajmijmy się raczej czem innym. A właśnie leci wspaniała motyl, muszę go złapać (macha siatką i nakrywa nią Grubczyckiego).

## SCENA II.

Chrząszcz, Grubczycki, Świącicki.

Grubczycki: A to co znaczy?

Chrząszcz: Bardzo pana przepraszam, chciałem złapać motyla...

Grubczycki: Panie, czy to jaka przenośnia do mnie?

Chrząszcz: Ale broń Boże, to stało się przypadkowo! Jeszcze raz pana przepraszam. Chrząszcz jestem, profesor przyrody.

Grubczycki: Co ja temu winien, że pan chrząszcz, ja pana nie stworzyłem.

Chrząszcz: Jestem trochę niezgrabny.

Grubczycki: Właśnie to zauważyłem i niech pan w przyszłości lepiej uważa.

Chrząszcz: Jeszcze raz bardzo przepraszam i dowidzenia.

Grubczycki: Nie mam pragnienia widzieć się z panem. Moje uszanowanie.

Chrząszcz: Padam do nóg (odchodzi).

### SCENA III.

Grubczycki i Święcicki.

Grubczycki: Idjota jakiś! Ale powiedz mi, co do licha mogło się stać. Przecież miały zaraz za nami przyjechać. Już dwa dni minęły, a ich jeszcze niema. Wiesz, zaczyna mnie to niepokoić. Przecież szkoda każdej chwili, każdej godzinki. Mam od żony urlop tylko na tydzień, bo uważała, że w tym czasie zdołam załatwić moje interesa w Warszawie, a teraz czekaj beczynnje i wściekaj się, że czas mija bezowocnie. Gdy przyjdą, toto...

Święcicki: No no zostaw te groźby, bo znam cię doskonale. W najgorszym razie jeszcze wyłuskniesz płachetkę, że wogóle miałeś tę odwagę jej w duszy kłać.

Grubczycki: To mnie jeszcze nie znasz, to nie wiesz do czego ja jestem zdolny, gdy się tak naprawdę rozgniewam.

Święcicki: Bez tych przechwałek. Ale nie będziemy się tu sprzeczali, czekają nas ważniejsze sprawy. Mnie też to spóźnienie wydaje się podejrzane, przecież dotąd były zawsze bardzo punktualne! Zaczekamy jeszcze dziś, a gdy nie przyjdą, wysyłam telegram.

Grubczycki: Jeżeli nie mają ochoty wogóle przyjechać? i wystrychnęły nas na dudka?

Święcicki: To my je potem wystrychniemy na wrony. Mogą sobie szukać takich dojnych przyjaciół, jakimi my jesteśmy. Gdy nie przyjdą, wyszukamy tu sobie jakie morowe dziewczuszki i basta.

Grubczycki: Kiedy nie zawsze te nowe znajomości odpowiadają, nigdy niewiadomo, na co



człowiek trafi, a koncertować nie miałbym ochoty. Zaczekamy lepiej jeszcze trochę...

Święcicki: A jeżeli nie przyjadą?

Grubczycki: To potem jednak z rozpaczy powieszę się chyba...

Święcicki: Aa ta szubienica będzie tarczała w sukni i nie śmie przekraczać 25 lat.

Grubczycki: Jak ty mnie znasz doskonale!

Święcicki: Jesteś przecie moim przyjacielem.

Grubczycki: Tylko mi ciągle błąka się po głowie...

Święcicki: Ja też zauważyłem, że tu w pensjonatach nie bardzo czysto, pokaż, zobaczę, co to takiego!

Grubczycki: Ależ nie tu, tylko tu! (pokazuje na czoło).

Święcicki: Czyżby rzeczywiście.

Grubczycki: Proszę cię, tylko bez kpin. — Widzisz, mnie się zaczyna tłuc po głowie, czy one też sobie na basowały jakich frajerów i nie wyjechały z nimi np. nad morze, a my niebożęta tu czekamy. Gdyby to zrobiły, toto...

Święcicki: Ja nie wiem, cobym zrobił. Ale mój kochany, uważam, że one nie będą tak głupie i te przypuszczenia mogły się wylęgnąć tylko w twojej głowie.

Grubczycki: Kobiety są nieobliczalne, a przez nie my mężczyźni stajemy się warjatami.

Święcicki: Ale powiedziałaś teraz głęboką sentencję aż dziwuję się, skąd ci się wzięła.

Grubczycki: Zostaw te komplimenta. Wiesz — okrutnie mnie to martwi, że nam pokrzyżowały plany i popsuły całą eskapadę.

Święcicki: Tylko cierpliwości, jeszcze będziesz miał możliwość urządzić twojej...

Grubczycki: Stop! Nie wymawiaj tego paskudnego miana. Nie wspominaj nawet, bo djabeł nie śpi — a nużby się tak zjawiła! No, tego bym nam było potrzeba!

Święcicki: Nie mów — nam — bo mnie-  
by to bardzo mało obchodziło. Ale wyobrażam  
sobie, coby to było — cała kwestja habsburgów  
w Austrii to wobec tego nic. Ale wiesz, pójde  
teraz na pocztę i nadam telegram, aby cię już prze-  
cie wybawić z tych mąk piekielnych, jakie ci spra-  
wia to marynowanie twojej małżeńskiej wierności.

Grubczycki: Zaraz poznać, żeś serdecznym  
przyjacielem, idź, idź i obyś miał szczęście.

Święcicki: Czekaaj tu na mnie, będę się  
śpieszył. Dowidzenia! (Odchodzi.)

Grubczycki: No to ja sobie trochę od-  
poczne i przeczytam tymczasem gazetę dla zabi-  
cia czasu. (Siada po prawej stronie, wyciąga ga-  
zety i po chwili zrzuca trzewik, pokazując podar-  
tą skarpetkę.)

## SCENA IV.

Grubczycki, Halka.

(Halka wchodzi, siada po przeciwnej stronie, od-  
kłada koszyk z robótkami i również zabiera się  
do czytania gazety, zakrywając twarz.)

Grubczycki: (Zauważa ją po chwili, szyb-  
ko wdziewa bucik i usiłuje zobaczyć, kto ona.)  
Nożki pierwszoklasne... żeby tak resztę zoba-  
czyć... zaraz się przekonamy (schował pierścień  
ślubny, zbliża się do niej i rzuca swoją chustkę  
na ziemię, poczem ją podnosi): Przepraszam, czy  
to pani zgubiła tę chusteczkę?

Halka: Nie, to jest pańska.

Grubczycki: Rzeczywiście. Ale skąd pani  
wie, że to moja?

Halka: Widziałam cały manewr pana.

Grubczycki: Jak to pani mogła widzieć.  
przecież pani była zasłonięta gazetą?

Halka: Oto przez tę dziureczkę w gazecie.  
Bo widzi pan, gdy siadam gdzieś w pobliżu nie-  
znajomego pana, któremu na nosie widać, że bę-  
dzie miał ochotę zaczepić mnie, wtedy, aby nie  
być zaskoczoną jego grzecznościami, jak np. pań-

skiem i teraz, robię sobie w gazecie oto taką małą dziureczkę i to jest moje okienko na świat.

Grubczycki: A to filut z pani, jak pani potrafi człowieka spieszyć.

Halka: A to z tą chusteczką, to też nie wynalazek pana. Gdybym ja takie chusteczki zbierała, miałabym już przynajmniej z 6 tuzinów. Już nawet myślałam o tem, czyby nie było warto je zbierać i w pierwszej chwili chciałam zacząć od chusteczki pana, ale gdy zauważyłam, że jest już trochę stara i nie zbyt czysta, odstąpiłam od tego.

Grubczycki: Słowo daję, zaczyna mi się pani ogromnie podobać. Sprytna pani jest, rozum pani ma, śliczna pani też jest. A wie pani, że to właśnie ciekawe, bo ja zdołałem zrobić spostrzeżenie, że zazwyczaj kobiety sprytnie są nieładne, a kobiety ładne niesprytnie, a pani należy do tych wyjątków, co to są i ładne i sprytnie.

Halka: Widzę, że pan na serjo ma ochotę zabrać się do mnie bo pali mi komplementy.

Grubczycki: Żadne komplementy ale szczerą prawdą. Pani pozwoli, że się przedstawię. Grubczycki jestem.

Halka: Świdzka. — No to niech pan siada.

Grubczycki: Z wielką przyjemnością. (Siada na koszyk i nabija się na igłę.) O joj!

Halka: Zgniółł mi pan koszyk.

Grubczycki: O koszyk nic, ale ja miałem nieprzyjemność. Ale czego to człowiek nie znieśie, by mógł patrzeć w te cudowne oczęta, bo wie pani...

Halka: Dla obopólnego bezpieczeństwa lepiej będzie, gdy pan siądzie trochę dalej, bo nużby np. nagle nadeszła pańska żona i zastała nas...

Grubczycki: Skąd pani wie, że ja żonaty?

Halka: Widziałam, jak pan ściągał pierścień z palca i przypuszczam, że był to tylko pierścień ślubny.

Grubczycki: Napełnia mnie pani coraz

większem podziwem! — Ale nietylko pani umie obserwować, potrafię to i ja. Zauważyłem, że pani ma bardzo zgrabne nóżki, cacaną buzię, a te oczęta, a te rączęta, a ta zgrabna figurka!

Halka: Jakie hymny potrafi pan wyśpiewać, a jak się nastrajać! — Ale jeżeli chcę być szczerą, to muszę panu powiedzieć, że ten pański entuzjizm wcale mnie nie rozczula. Lustro każdy dzień mówi mi to, że jestem sobie niczego, a o tyle mi bardziej odpowiada, że nie ma utajonych zamiarów względem mojej osoby.

Grubczycki: Ale pani cięta w języku, jako materiał na żonę — bardzo niebezpieczna.

Halka: Myli się pan, gdy trafię na takiego, który mnie będzie prawdziwie i szczerze kochał, nie znajdzie lepszego stworzenia odemnie, ale absolutnie nie piszę się na zawracanie kontramarki dla... pan wie dlaczego.

## SCENA V.

### Ci i Chrząszcz.

Chrząszcz: I tu para! Ze też człowiek nie może nigdzie znaleźć miejsca dla spokojnego oddania się myślom.

Grubczycki: Łaskawy pan szuka tu kogo?

Chrząszcz: Pan dlaczego się pyta?

Grubczycki: Bo wlażł tu pan jak Piłat w credo i obecność pańska mnie irytuje.

Chrząszcz: Czego się pan sapie? Wolno tu panu gruchać, wolno i mnie tu być.

Grubczycki: Panie, jeszcze jedno słowo, a może pan sobie telegraficznie zamówić pogrzeb.

Chrząszcz: To samo mógłbym i ja panu poradzić, ale że nie jestem impertynentem, więc żegnam. Cholernik jakiś. (Odchodzi.)

Grubczycki: I widzi pani, taki muchojad popsuł mi cały nastrój. A taki byłem nastrojony!

Halka: Bardzo wysoko!

Grubczycki: A pani?

Halka: Nic.

Grubczycki: Zupełnie nic?

Halka: Zupełnie nic.

Grubczycki: No to spróbuję panią nastroić, porwać za sobą...

Halka: Nie wiem, czy się panu uda, ale niech pan spróbuje.

Grubczycki: Więc nadzieja...

Halka: Tylko nadzieja, bo ja — prawdę mówiąc — trójkątów strasznie nie lubię.

Grubczycki: Jakich trójkątów?

Halka: On-ona-ona, albo on-ona-on.

Grubczycki: Kiedy tu nie będzie żadnego trójkąta! Będzie tylko ona — to znaczy pani, i on, to znaczy ja...

## SCENA VI.

Ci i Grubczycka.

Grubczycka (weszła w czasie słów „trójkątów nie lubię“, słuca i wyraża zdziwienie): ...i ona, to znaczy ja.

Grubczycki: Jezu! mój smok, to znaczy moja żona! Gdzie, skąd się ty tu wzięłaś?

Grubczycka: Prawda, że zjawiam się bardzo w nieporę. Ale pozwól, że ja się ciebie zapytam, skąd się ty tu wzięłeś, kiedy miałeś być w Warszawie dla załatwienia bardzo pilnych interesów! Teraz widzę, jakie to są te twoje interesa! No pogadamy sobie na temat tych interesów. A może mi przedstawiś te twoje interesa!

Grubczycki: Przebac, że tego nie zrobiłem zaraz, ale widzisz ze zdziwienia aż mnie zatkało!

Grubczycka: A jeszcze bardziej cię zatka, gdy sobie pogawędzimy w domu.

Grubczycki: Moja droga zaraz zrozumiesz, skąd się tu wzięłem, pozwólcie panie, że was poznam... moja żona... pani Świącicka.

Grubczycka: Pani Świącicka? (Odkłada rzeczy na stoliku.)

Grubczycki: Błagam panią, niech pani gra żonę mojego przyjaciela Święckiego.

Halka: Dobrze, spróbuję pana ratować.

Grubczycka: Więc powiadasz, że to pani Święcka?

Grubczycki: Tak, w swojej własnej osobie. A cała rzecz ma się tak. Ze Święckiem wypadło nam jechać do Warszawy. Ponieważ nie chciał, by się mu tam żona nudziła, gdy będzie latał za interesami, więc wywiózł ją tu na wakacje, a ja pojechałem z nimi. Teraz mamy wracać razem. Poszedł właśnie na dworzec po bilety, a ja zabawiałem jego żoneczkę. — Ale powiedz ty mi teraz, skąd ty się tu wzięłaś?

Grubczycka: Wyjechałam sobie, bo taka wzięła mnie ochota, a tobie zostawiłam w domu polecenie, byś za mną przyjechał. Doskonale się złożyło i dobrze trafiłam, bo będę tu miała bardzo przyjemne towarzystwo. Ale dlaczego ty mi nie powiedziałeś, że Święcki się ożenił?

Grubczycki: Dyplomatyczna tajemnica.

Grubczycka: Trzeba było przecie pisać choćby słówko.

Halka: Tak się złożyło, że nikogo nie zawiadaliśmy o naszym ślubie z powodu różnych przyczyn, o których pani później powiem. Narażenie bardzo przepraszam, że tego nie zrobiliśmy. Okazuje się też, że pan Grubczycki potrafi być bardzo dyskretny.

Grubczycka: No to dobrze. Cieszę się ogromnie, że poznałam, żonę przyjaciela mego męża i jestem tego pewna, że i my zostaniemy serdecznymi przyjaciółkami.

Halka: I ja też się ogromnie cieszę i sędzę, że i mój mąż będzie zadowolony.

Grubczycki: No ten będzie okropnie zadowolony. A z twojego przybycia to się specjalnie ucieszy, dziś cię nawet bardzo mile wspominaliśmy.

Halka: Ma pani bardzo zacnego męża.

Grubczycki (na str.): Bajkowa kobieta, dotychczas gra wspaniale, ale swoją drogą przyjdzie do katastrofy!

Grubczycka: Tak mi się pani spodobała, że ucałujemy się na zawarcie naszej przyjaźni.

Grubczycki: Owszem bardzo chętnie.

Halka: A pan to się już będzie musiał zadowolić pocałunkiem mojego męża.

Grubczycki (n. str.): Ten mnie pocałuje, niechby Bóg uchronił mnie od takiego pocałunku.

Grubczycka (po pocałunku): Ale przyznam ci się kochana przyjaciółko, że wiadomość o waszym ślubie mnie ogromnie zaskoczyła.

Grubczycki (n. str.): A jeszcze bardziej zaskoczy Świącickiego, który nawet nie wie o tem, że jest żonaty. — Ja miałbym małą propozycję. Panie się trochę przespacerują, a ja tymczasem pójdę po Świącickiego i zwiastuję mu tę nader przyjemną wiadomość.

Grubczycka: Gdzie ty mieszkasz? Muszę się przecie sprowadzić do ciebie.

Grubczycki: A możebyśmy tak zamieszkali osobno? Wiesz takie małe wakacje małżeńskie.

Grubczycka: A jeszcze czego! Sprowadzam się do ciebie i już.

Grubczycki: Jeżeli tak myślisz! Mieszkam w Podhalance..., 1 piętro, pokój 10.

Grubczycka: Jaki pokój?

Grubczycki: Naturalnie z dwoma łózkami.

Grubczycka: Co, pokój z dwoma łózkami?

Grubczycki: Tak, nie było już innych ... i miałem przeczucie, że przyjedziesz.

Grubczycka: A państwo gdzie mieszkacie?

Grubczycki: W Podolance.

Halka: To znaczy mąż tymczasem w Podolance, a ponieważ większych pokoi nie było, więc ja zamieszkałam obok w pensjonacie Merkury. Dobrze nam tak, bawimy się jeszcze w kochanków,

którzy ukradkiem się odwiedzają i mamy jeszcze posmak tej zakazanej miłości.

Grubczycka: Ależ tak przecie nie można! To nawet nie uchodzi, by młode małżeństwo się separowało. Stasiu zrobię ofiarę, zmienimy mieszkanie, państwu odstępujemy nasz pokój, a my zabieramy ich mieszkania — będziesz miał wakacje małżeńskie... ale żadne protesty nie pomogą!...

Halka: Nie będziemy przecież sprawiali państwu kłopotu.

Grubczycka: Już wydałam dyspozycje i od nich nie odstąpię.

Halka: Ale niech tylko pani pomyśli!... przeprowadzka... ludzie mogą wysnuć różne wnioski... (Siedzą po prawej — cicha rozmowa.)

## SCENA VII.

Ci i Święcicki.

Święcicki: Jestem nareszcie...

Grubczycki: (Daje mu gwałtowne znaki, pokazując na żonę.)

Święcicki: (Chce uciekać.)

Grubczycka: Aaa pan Święcicki już wrócił. Bilety zakupione?

Święcicki: Aż skamieniałem z wielkiej radości.

Grubczycki: Ja jej to już powiedziałem, że się okropnie ucieszysz z jej przybycia. Ty jeszcze lepiej tę radość wyraziłeś.

Święcicki: Wie pani, prędzejbym się był śmierci spodziewał niż pani, dlatego...

Grubczycki: ...to skamieniałe przerażenie ... właściwie radość...

Grubczycka: Ale cudną pan ma żonę.

Święcicki: Ja?

Grubczycka: Niech pan nie udaje, już zdołałam dowiedzieć się o wszystkim, — dyplomatyczna tajemnica — prawda filucie?

Święcicki: Ależ ja... ja...



Grubczycki: (Daje mu rozpaczliwe znaki, by się przyznał.)

Grubczycka: Teraz mi się już pan nie wykręci. Niech tylko pan nie udaje i niech się pan przywita z żoną jak należy.

Święcicki: No tak... ale wie pani... moja żona pozostała w domu...

Grubczycka: No wiecie państwo, tak grać przedemną! Przecież Staś zdradził mi tajemnicę waszego ślubu i on mi też żoneczkę pańską przedstawił. A wie pan, że gdy ich zastałam, myślałam, że mnie zdradza! Niech pan nie udaje.

Halka: No mężusiu, skończmy tę komedję, pani Grubczycka już wie o wszystkim.

Święcicki: Pani...

Halka: (Szeptem.) Jestem panu poślubiona a nazywam się Halka.

Grubczycka: No przecie. — Aaaaa, już mi świto w głowie, to się trafia, Stasiu, prawda?

Grubczycki: Bardzo rzadko, ale niby co?

Grubczycka: Państwo byli trochę na stopie wojennej i pan mąż nie chciał się przyznać do żony, aby jej trochę dokuczyć... zamieszkałście osobno, już teraz rozumię.

Święcicki: Właśnie pani trafiła...

Grubczycki: Akurat kulą w płot.

Grubczycka: To się zdarza. Ale teraz mi się przeprosić, nie chcę byćcie się gniewali. Ucałować się, a już! Stasiu, odwróć się i nie patrz!

Grubczycki: (N. str.) Ten Święcicki ma szczęście, że to ja się nie mogę do niej przyznać jako do mojej żony.

Halka: No mężusiu, przeproś, że nie chciałeś się przyznać do żoneczki.

Święcicki: Bardzo przepraszam, ale...

Halka: Niema narazie żadnego ale, to ale zostawimy sobie na później.

Święcicki: W takim razie... (całuje ją w rękę).

Grubczycka: Ale terefere, ktoby był taki

sztynny! Przed nami nie musicie się wstydić, pocałować mi się jak należy, niechbym sobie przypomniała jak to kiedyś u mnie było...

Grubczycki: Gdyby tego raczej nie było...

Grubczyńska: Co powiedziałeś?

Grubczycki: Nic nic, tak mi się tylko coś wypsknęło...

Grubczycka: Żeby ci się w przyszłości... ty wiesz... a teraz raz dwa trzy...

Święcicki: Więc do dzieła (chce ją pocałować).

Hałka: (Zakrywa mu dłonią usta i grozi palcem, cmoka.) To był całus!

Grubczycka: Dla was on jeszcze czemś jest, ale dla mnie...

Grubczycki: Chciałaś powiedzieć... dla mnie... tam co innego...

Grubczycka: No no, my jeszcze na ten temat pogadamy z sobą, a teraz idziemy, panowie z nami.

Grubczycki: Ja mam inny wniosek. My to wiemy, że niewiasty lubią z sobą poterkotać, dlatego dajemy wam urlop, idźcie sobie na przechadzkę i pogadajcie. My też ze Święcickim mamy do pomówienia w sprawie naszych interesów i pójdziemy sobie osobno, a za godzinę spotkamy się w kawiarni Morskie oko, zgoda?

Hałka: Dajmy im urlop, kiedy tak tego pragną, a my pójdziemy tymczasem oglądnać wasze mieszkanie.

Grubczycka: No to zgoda. Ale nas przynajmniej kawałek odprowadzicie.

Grubczycki: Idźcie naprzód, my was dopędzimy, zapalimy sobie tylko papierosy. No co powiesz? Morowa żonka co?

Święcicki: Bój się Boga, co ty narobiłaś?

Grubczycka (za sceną): Stasiu, czekamy!

Grubczycki: Idźmy. Powinieneś mi serdecznie podziękować. Ale chodźmy, gotowa po nas zawrócić. (Wychodzą.)

Kurtyna.

## Akt II.

Restauracja parkowa, stoliki, krzesła,  
z prawej kiosk.

### SCENA I.

Święcicki, Grubczycki. (Wchodzą.)

Święcicki: Zawracanie głowy. Wytłumacz mi wreszcie jasno, w jaki sposób stałem się mężem tej niewiasty, której wcale nie znam i którą pierwszy raz w życiu widziałem.

Grubczycki: Ale przyznasz, że mam dobry gust i bajkową żonkę ci wyszukałem.

Święcicki: Doprowadzisz mnie do pasji. Mogę sobie przedstawić, że musiałeś być w porządnych tarapatach, by taki idjotyzm strzelić.

I ty takie stworzonko nazywasz idjotyzmem? No wiesz?

Święcicki: Słuchaj Stasiu, chcesz, bym zapomniał, iż jesteś moim przyjacielem?

Grubczycki: Tego nie chcę.

Święcicki: W takim razie powiedz mi już ostatecznie, kto ta niewiasta i jak się to stało, że mi ją przylepiłeś.

Grubczycki: Kiedy jej sam nie znam, a jak się to stało, zaraz ci powiem. Ale, że jesteś trochę podniecony, przyniosę ci syfonu, popijesz i uspokoisz się. (Przynosi butelkę.) A teraz ci powiem jak to było. Ty odszedłeś z telegramem, a ja sobie siadłem. Ona przyszła i tak jakoś zawiązała się rozmowa, ale tylko na dystans zrazu, bo bliżej nie pozwalała. Zabieram się do zdobywania terenu i gdy jestem niedaleko celu, zjawia się moja sakramentum i ja tak zgłupiałem i tak się przeraziłem, że, aby się ratować, przedstawiłem ją za twoją żonę, nie rozmyślając nawet, jak my potem z tego wybrniemy. Stało się i teraz musimy szukać wyjścia.

Święcicki: Szukać będziesz ty, bo ja nie myślę się może blamować...

Grubczycki: Mój kochany, myśl o dezercji porzuć. Wisimy obaj i obaj musimy myśleć o ratunku. — A wiesz, że moja żona wydała już nawet dyspozycję, iż razem zamieszkać musicie? No co ty na to? Nie uśmiecha ci się to?

Święcicki: A wiesz ty, że Lola już przyjechała i narazie mieszka w Słońcu? Nie uśmiecha ci się to?

Grubczycki: Co powiadasz?

Święcicki: Dla urozmaicenia teraz ty trochę zdębiałeś. Tak jest, przyjechała i czeka.

Grubczycki: Czuję, że albo mnie szlak trafi, albo dostanę w gębę od mojej żony.

Święcicki: Ponieważ dobrze znam twoją żonę i wiem, że i mnie mogłaby spotkać ta sama przyjemność, więc uciekam zawczasu i zabieram z sobą Lolę.

Grubczycki: Takiś ty przyjaciel? Chcesz zwać z przyjaciółką a mnie zostawić na pożarcie dwom kobietom? Znasz ty bajkę o niedźwiedziu?

Święcicki: Człowieku, nam palą się czapki na łbach, a tobie niedźwiedź łązi po głowie.

Grubczycki: Chciałem ci tylko zwrócić uwagę na oną piękną naukę moralną tej bajki, że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie. Więc jesteś moim przyjacielem i pozostaniesz?

Święcicki: Co mam robić z tobą? Ale co dalej będzie?

Grubczycki: Narazie jesteś szczęśliwym małżonkiem, a co dalej będzie, to zależy od giętkości naszych mózgownic.

Święcicki: Najlepsza rada — wyprawić stąd twoją połowicę pod jakimkolwiek bądź pretekstem.

Grubczycki: Ba, gdyby szła! Teraz jej nie wyciągniesz stąd ani tankiem. Ja sędzę, że najpierw musimy wyprawić Lolę, inaczej przypad-

niemy na całego, bo ponieważ nie zna sytuacji, gotowa nas zupełnie zamacać.

Święcicki: Tej stąd nie wyciągniesz ani całą armją tanków, czyli twoja rada do bani, a miecz Damoklesa opuszcza się coraz bardziej, a bogini...

## SCENA II.

### Ci i Lola.

Lola: (Właśnie nadeszła, aby uściskać gorąco swoich drogich chłopaków.) Przepraszam, żem się trochę spóźniłam, ale temu winna Dzida, która akurat przed wyjazdem musiała sobie zachorować. Nie chciałam dłużej czekać i przyjechałam bez niej.

Grubczycki: Tak w sam raz na naszą wielką biedę i utrapienie, któregoby nie było, gdybyś się nie była spóźniła.

Lola: Tak mnie przyjmujecie?

Grubczycki: Nie martw się, bo wystarczy, że my się już martwimy.

Lola: To mnie pocałujecie na powitanie.

Grubczycki: Może trochę później, bo teraz... mnie ząb boli...

Święcicki: Słuchaj Lolu — zabawa nasza się popsuła — nagle i niespodzianie zjechała tu jego zacna połowica i żyjemy pod jej grozą.

Lola: Też da się załatwić — przedstawiś mnie jako swoją żonę...

Grubczycki: Dwa grzyby w barszcz, ja go będę musiał zjeść i dostanę niestrawności. Ale teraz to już wryjemy na całego.

Święcicki: Loluś to niemożliwe. Pani Grubczycka wie przecie, że jestem kawalerem.

Lola: Powiesz, żeś się właśnie co ożenił i tu spędzasz miodowe miesiące. Zobacysz, ja tak zagram twoją żonę, że uwierzy i zostanie nawet moją przyjaciółką.

Grubczycki: Moja droga, z twoją radą i propozycją cośkolwiek się spóźniłaś.

Święcicki: Tak, już jest zapóźno.

Lola: Dlaczego?

Święcicki: Bo już się z nią widziałem i o żonie jej nic nie wspominałem. Jedyne wyjście, albo wyjechać, albo się trzymać na uboczu, aż my zdołamy ją stąd wyprawić, nad czem właśnie chcemy pomyśleć.

Lola: Ani mi się śni siedzieć w zamknięciu lub wyjeżdżać. Ale ja wam poradzę — ty sobie gruchaj z twoją zacną połowicą w tamtych stronach, a my będziemy sobie przeżywali miodowe dni w tych stronach i basta.

Święcicki: Jabym się chętnie na to zgodził, ale widzisz... zresztą idź do siebie, nie pokazuj się nigdzie, ja przyjdę i wszystko wyjaśnię.

Lola: Przyjdiesz?

Święcicki: Przyjdę.

Lola: Napewno?

Święcicki: Napewno.

Grubczycki: No chwała Bogu, że się to jakoś układa. A teraz idź kochanko, bo nie wiem, co by to było, gdyby cię tu zastała z nami moja połowica i...

Lola: I?

Grubczycki: I nic więcej.

Lola: Ale masz respekt przed żoną, dziwię się nawet, że jeszcze masz kuraż schodzić na bezdroża.

Grubczycki: Bo te zakazane owoce tak smakują. A teraz żegnamy.

Lola: Najpóźniej za godzinę czekam cię u siebie, w przeciwnym razie składam wam wizyty.

Grubczycki: Zmiłuj się a do mnie nie przychodź, byłoby to ostatnie nasze spotkanie.

Lola: No to uszczęśliwię tylko Władka. Addie! (Odchodzi.)

Grubczycki: A djabli tu przynieśli tę przyjemność. Jeżeli potkniemy się, to padamy nabrzucho i złota wolność fiu, fiu!

Święcicki: Mów tylko w liczbie pojedyn-

czej. Ja w chwili największego niebezpieczeństwa daję nura i niema mnie. A teraz chodźmy. Ty odciągnąć się staraj swoją żonę, bym mógł porozumieć się z tą panną, boć jesteśmy małżeństwem, a nic o sobie nie wiemy i to nas może wkąpać.

Grubczycki: Mądrze mówisz. — Ale wiesz morowa z niej dziewucha, odrazu znalazła się w kropce.

Święcicki: Byleby mi ta kropka nie uwiśla na szyi.

Grubczycki: Ale bardzo sympatyczna z niej kropeczka. Nie byłoby wielkiego nieszczęścia.

Święcicki: Uważasz, że ty masz swoją kropkę to i dla mnie zeszlaby się jaka. Będę się starał tę kropeczkę jak najwcześniej otrząsnąć. Ale chodźmy, bo czas nagli. (Odchodzą.)

### SCENA III.

Chrząszcz, Lola.

Chrząszcz: Dziś wcale nie mogę się uskarżać na szczęście. Zdołałem już nałapać kilka bardzo ładnych okazów motyli, much i chrząszczy. A prawda — chrząszcze — zdołałem stwierdzić, że te dwunożne chrząszcze tutaj są całkiem sympatyczne, chociaż nawet i ukłują. O np. zamierza tu bardzo ładny okaz.

Lola: (Wchodzi i rozgląda się.)

Chrząszcz: Pani szuka może kogo?

Lola: Szukam dwóch panów.

Chrząszcz: Gdym tu wchodził, widziałem dwóch panów wychodzących. Ale jeżeli pani to nie przeszkadza, to ja chętnie ich zastąpię i poczęstuję panią wodą sodową, bo to dziś okropnie gorąco i ciągle się chce pić. Proszę niech pani usiądzie.

Lola: Dziękuję i ostatecznie szklanek wody mogę wypić.

Chrząszcz (po chwili): Ładną mamy dziś pogodę, prawda?

Lola: Owszem, bardzo ładną.

Chrząszcz (po chwili): Zimną podają tu wodę, prawda?

Lola: Owszem bardzo zimną.

Chrząszcz: Ale z pani to bardzo ładny chrząszczyk.

Lola: Też porównanie!

Chrząszcz: Ja bardzo przepraszam, że mi tak nie idzie, ale bo to widzi pani, ja dotychczas całe moje życie zajmowałem się muchami, chrząszczami...

Lola: Bardzo przyjemne zajęcie.

Chrząszcz: Prawda. A pani to pierwsza kobieta, która pochwaliła moje zajęcie. Widzi pani, to jest ogromnie przyjemne zajęcie i bardzo interesujące.

Lola: O bardzo interesujące!

Chrząszcz: Ile to nieraz trudu i pracy trzeba włożyć w to, by ułowić jaki piękny okaz, by go dokładnie obejrzeć, przygotować i zużytkować, aby mieć pełną przyjemność i zadowolenie z dokonanego dzieła.

Lola: Czy wszystkie okazy dają się panu zużytkować ku pełnemu zadowoleniu?

Chrząszcz: Wszystkie. Toby było ładnie, bym się nie potrafił z nimi uporać.

Lola: To pan bardzo niebezpieczny człowiek.

Chrząszcz: Ja niebezpieczny? Dlaczego proszę panią?

Lola: Bo pan zużytkowuje każdą swoją zdobycz.

Chrząszcz: I mogę się nawet pochwalić, że już mam śliczny gabinecik zoologiczny.

Lola: (Wybuca śmiechem.)

Chrząszcz: Dlaczego się pani śmieje? Czy może ze mnie?

Lola: Zaszło małe nieporozumienie — ja sądziłam, że te muchy i chrząszcze pana — to ko-



biety, a pan to bardzo niebezpieczny łowca kobiet — a może i handlarz.

Chrząszcz: Ależ proszę pani, czy ja na takiego wyglądam? Zaręczam pani, że dotychczas niewiasty mnie bardzo mało interesowały.

Lola: A teraz?

Chrząszcz: Przychodzę do przekonania, że potrafią być bardzo interesujące.

Lola: I pan też jest bardzo interesujący. Trzebaby tylko przeprowadzić dwie małe poprawki.

Chrząszcz: Uważam, że mi nic nie brakuje.

Lola: Trochę pan ma zanadto. Dwa sznycle.

Chrząszcz: Dwa sznycle?

Lola: Każ je sobie pan podciąć.

Chrząszcz: A jak będzie potem z siedzeniem?

Lola: Te dwa sznycle (pokazuje na włosy zaczesane na czoło).

Chrząszcz: A, rozumię. — Ale pani cudownie pachnie, jak te chrząszcze, które swym silnym zapachem oszałamiają zdobyc.

Lola: I za mną mężczyźni szaleją.

Chrząszcz: Może i ja gotówem oszaleć.

Lola: Te sznycle.

Chrząszcz: Tak pani przeszkadzają?

Lola: I te miotły.

Chrząszcz: Jakie znów miotły?

Lola: Wygląda pan jak mors.

Chrząszcz: Ja mors?

Lola: Potem byłby całkiem przystojny z pana kawaler... czy pan żonaty?

Chrząszcz: Niestety... to znaczy chwała Bogu jeszcze nie. Chrząszcz jestem, profesor.

Lola: Tylko te sznycle i ten mors!

Chrząszcz: Pani jest pierwszą kobietą, która mi na ten mój przebytek zwróciła uwagę. Gdybym się go pozbył, mógłbym mieć nadzieję?

Lola: Pozwolę się panu kochać we mnie tydzień.

Chrząszcz: Dlaczego tylko tydzień?

Lola: Tak długo tu będę.

Chrząszcz: A potem?

Lola: Wszystko jak marzenie, jak sen minie bezpowrotnie, aby więcej nie wrócić i pozostanie tylko wspomnienie tego, co być mogło, a nie było.

Chrząszcz: Tylko tyle?

Lola: I nic więcej tylko tyle. — A pan co by chciał?

Chrząszcz: Ja nie wiem, co bym chciał, to znaczy wiem, ale boję się powiedzieć, — to znaczy nie boję, ale nie wiem, czy można...

Lola: No? — Tylko śmiało!

Chrząszcz: Może później powiem, gdy się tylko trochę ośmielę, bo teraz jeszcze peszą mnie te sznycle i ten mors. Gdzie i kiedy mogę panią spotkać?

Lola: Niech pan szuka, kto szuka i chce znaleźć, ten znajdzie. Ale ja muszę już pana pożegnać...

Chrząszcz: Czy mogę panią odprowadzić?

Lola: Dziękuję, potem później, gdy się trochę ośmielę.

Chrząszcz: No to dowidzenia piękny chrząszczyku.

Lola: Może pan pocałować...

Chrząszcz: Och, tak tego pragnę...

Lola: W rękę...

Chrząszcz: Tylko?

Lola: Sznycle, mors...

Chrząszcz: A prawda. Zresztą na początek i tyle dobre. Kto na małym przystaje... Więc do widzenia. (Odchodzi.)

Lola: A rivederci! To jakiś paradny oryginał. Niby wróg kobiet, a ma ochotę całować i kochać... Dobrze i takiego trzymać w rezerwie, bo ci moi chłopcy jakoś mi się nie podobają i mam ich grubo w podejrzeniu. A dobry rak, gdy ryby niema. (Odchodzi.)

## SCENA IV.

Halka, Święcicki.

Halka: Zdołałam się już dowiedzieć, że nazywam się Święcicka, że mój mąż jest przemysłowcem z Krakowa. Teraz mamy się spotkać i omówić nasze małżeństwo. — Ciekawa jestem, jak się to skończy. Stwierdziłam, że mój mąż jest całkiem sympatyczny i nawet zaczyna mi się podobać i on i to małżeństwo z nim.

Święcicki (wpada): Psiakrew! niechby to pokreśliło taką sytuację!

Halka: To i mnie także, bo ja też do sytuacji należę.

Święcicki: Pani już tutaj? Bardzo przepraszam, ale o pani nie myślałem.

Halka: Dlaczego to mój pan mąż taki zde nerwowany?

Święcicki: Nie mogę znaleźć sposobu rozwiązania tej zawilej historii i rozwiązania tego naszego małżeństwa tak pewnie dla pani nieprzyjemnego.

Halka: Mnie to ogromnie bawi, ale pan wygląda na ogromnie nieszczęśliwego.

Święcicki: Ciągłe wracam do tego samego, a mianowicie chcę prosić panią, by wyjechała.

Halka: Kiedy mi się nie chce.

Święcicki: To musimy wykombinować co innego.

Halka: Nie uchodzi, by młode małżeństwo niedługo po ślubie się rozjeżdżało. Coby pani Grubczycka na to powiedziała?

Święcicki: Och ta pani Grubczycka! Lepiej gdyby się był z nią pociąg wykoleił.

Halka: Nie byłby pan takim sposobem przyszedł do żony. Okazuje się więc, że rozjazd jest niemożliwy. Ale nim pomyślimy o dalszym postępowaniu, musimy ustalić termin naszego ślubu.

Święcicki: Dlaczego?

Halka: Pani Grubczycka już mnie 3 razy o

to nagabywała. Wyłgałam się jakoś, ale wreszcie muszę jej coś powiedzieć no i musimy obaj jednakowo mówić.

Święcicki: Jak mi to wszystko kością w gardle stoi!

Halka: Ja też?

Święcicki: Pani już zdołała wyskoczyć.

Halka: Więc kiedy był ten ślub?

Święcicki: Powiedzmy 22 maja o godz. 6 wieczorem w kościele Bernardynów.

Halka: All right. Jak mam pana nazywać?

Święcicki: Ochrzczono mnie Władysławem, ale pani mnie może nazywać, jak się podoba.

Halka: Gdzie my mieszkamy?

Święcicki: Tóż to cała spowiedź!

Halka: Trudno, sprzągnięto nas razem, więc musimy coś o sobie wiedzieć.

Święcicki: Ciekawy jestem, jak długo potrwa to nasze małżeństwo.

Halka: Ja mam wrażenie, że zależy to od pobytu państwa Grubczyckich. Zresztą moglibyśmy razem niby stąd wyjechać, jak przystoi na zgodne stadło małżeńskie, aby na następnej stacji się rozejść.

Święcicki: To niemożliwe, bo jako panią Grubczycką znam, pojedzie z nami i jeszcze gotowa tego samego dnia złożyć nam wizytę.

Halka: Toby był kawałek ładnego dramatu.

Święcicki: Połączonego z tragedją dla mojego przyjaciela. — Ale jak się pani nazywa.

Halka: Halka Świdorska, lat 22, jestem z Krakowa. — Gdzie my to więc mieszkamy?

Święcicki: Musimy powiedzieć, że narazie rzniemy kawalerkę i oglądamy się za mieszkaniem, dlatego też nie zawiadamialiśmy o naszym ślubie i nie składamy wizyt.

Halka: Najważniejsze rzeczy już znam, a co się tyczy reszty, będzie trzeba łąać.

Święcicki: Teraz dopiero przyjrzałem się dokładnie pani i zdołałem skonstatować, że moja

małżonka jest całkiem sympatycznym stworzeniem.

Halka: Tak? Skonstatował pan? Bo przyznam się panu, że ja już przedtem zdołałam zrobić to samo spostrzeżenie.

Święcicki (bierze ją za rękę): Całkiem miła osóbką i z taką przyjemnie jest grać rolę małżonka.

Halka: Zdaje mi się, że pan coś mówił o jakimś przekręceniu...

Święcicki: I zdaje mi się, że mężowi przysługują pewne prawa, a ja nic i nic z nich nie korzystam...

Halka: W naszym małżeństwie praw tych niema.

Święcicki: A gdybym je chciał wprowadzić? (Chce ją przyciągnąć do siebie.)

Halka: Nie, nie można, jesteśmy dla siebie obcy, a pan to się nawet gniewa, że jestem pańską żoną.

Święcicki: Gniewałem się z początku i to nie na panią ale na splot wypadków.

Halka: Więc panie mężu, kiedy się rozjeżdżamy, czy kończymy tę komedję?

Święcicki: Zaczynam się czuć coraz milej w mojej roli, zaczynam się wżywać w nasze małżeństwo i sądzę, że nie pomyślę o prędkim rozwodzie.

Halka: Moznaby myśleć, że to coś w rodzaju oświadczyn...

Święcicki: A gdyby...

## SCENA V.

Ci i Chrzaszcz (wygolony i wyczesany).

Chrzaszcz: Przepraszam bardzo, ale zdaje mi się, że trochę w nieporę...

Święcicki: I to bardzo mój panie.

Halka: Pożegnaj się mój mężu, bo pani Grubczycka czeka na mnie. Przychodź szybko. Pa!

Święcicki: Dowidzenia przyjdę zaraz. (całuje ją w rękę.)

Halka: Dowidzenia! (Odchodzi.)

Święcicki (patrzy za nią): Bardzo sympatyczna dziewczuszka, podoba mi się coraz bardziej.

Chrząszcz: Panie, panie!

Święcicki: Niechby pana pańskie chrząszcze zjadły.

Chrząszcz: Ja to zaraz sobie pomyślałem, że my się już znamy. Ale przepraszam, ja się chciałem pana zapytać, czy pan gdzie nie spotkał takiej bardzo miłej kobiety, w jasnej sukni, włosy blond, niebieskie oczy — powiadam panu — bardzo miły chrząszczyk.

Święcicki: Lola! Już zdołała zawrócić głowę temu oryginałowi. — Nie spotkałem jej na szczęście dla pana.

Chrząszcz: Dlaczego na szczęście?

Święcicki: Mogłem ją panu odbić. Ale niedawno widziałem ją koło wielkiego klombu.

Chrząszcz: Dziękuję panu za wyjaśnienie.

Święcicki: Widzę, że pana interesuje ta pani.

Chrząszcz: Wie pan, dotąd zajmowałem się tylko muchami, chrząszczami...

Święcicki: A teraz panu wpadła w oko ta mucha i chciałby ją też pan zaszeregować w swojej kolekcji much, chrząszczy itp....

Chrząszcz: Jak to mężczyzna mężczyznę zaraz rozumie.

Święcicki: Życzę panu szczęścia. Ale niech się pan śpieszy, aby chrząszczyk nie uleciał lub ktoś inny go panu nie złapał z przed nosa.

Chrząszcz: Dziękuję za radę. Ale bardzo przepraszam, ja chciałem jeszcze o coś się zapytać. Pan pewnie ma więcej doświadczenia z niewiastami niż ja i może mi coś poradzić.

Święcicki: O co chodzi?

Chrząszcz: Wie pan... jeżeli np. miałbym ochotę pocałować, jak ja poznam, że i ona ma ochotę? Czy można tak bezwzrostkiego?

Święcicki: Broń Boże, mógłby pan wziąć w gębę.

Chrząszcz: A to jest bardzo nieprzyjemne.  
Święcicki: Szczególnie wtedy, gdy kobieta ma siłę w ręku.

Chrząszcz: Więc jak to zrobić?

Święcicki: Prosta rada. Pan zbliży się do do kobiety, nachyli się lekko do niej i mrugnie. Gdy i ona mrugnie, wtedy można.

Chrząszcz: Nachylić się i mrugnąć — wtedy można! Dziękuję panu. Pójdę ja poszukać mojego chrząszczyka i zastosuję radę pańską. Do widzenia.

Święcicki: Życzę panu powodzenia — A ja do Grubczyckiego na radę wojenną. (Wych.)

## SCENA VI.

Grubczycka, Chrząszcz, Grubczycki.

Grubczycka (wchodzi): I tu ich niema? Co się z nimi stało? Chodzę wszędzie i ani rusz ich znaleźć. Teraz siądę tu i zaczekam aż się tu kto zjawi. Zresztą jestem już zmęczona tem lataniem i odpocznę sobie. (Siada, patrzy do lusterka i pudruje się.)

Chrząszcz: Jest, więc mnie oko nie zmyliło. Zrobię jej niespodziankę i zastosuję radę mego przyjaciela. (Podchodzi, nachyla się i mruga.)

Grubczycka: (widzi go w lusterku, patrzy zdziwiona, wreszcie wali go w głowę.)

Chrząszcz: (wypluwa ząb.) O joj!

Grubczycka: A to paskudnik jakiś! Co sobie pan pozwala?

Chrząszcz: Przepraszam, pomyliłem się w adresie.

Grubczycka: Jak pan ośmiela się mnie napastować! Jak pan mógł się odważyć zaglądać mi w oczy i mrugać na mnie? A brzydalu jakiś! A strachu na wróble! A burzycielu szczęścia małżeńskiego! (nastaje na niego.)

Chrząszcz: (cofał się, przepraszając, staje za stolikiem, i syfon leje jej w twarz, poczem ucieka.)

Grubczycka: (z krzykiem pada zemdlna na krzesło.)

Grubczycki: (wchodzi, zauważa ją i chce zwać, wraca i zdziwiony.) Co za siła zdołała zwać ją z nóg! Mokra? Co się stało? Zemdlna? Bierzmy się do ratowania. (Nachyla się do niej.)

Grubczycka: (wali go w gębę.) Odczep się wyuzdańcze!

Grubczycki: Zwarjowała baba!

Grubczycka: A to ty? Bardzo cię przepaszam, ja sądziłam, że to znowu on.

Grubczycki: Co za on?

Grubczycka: Ten zbój, który nastawał na moją cnotę.

Grubczycki: Na taki wybryk mógłby chyba sobie pozwolić tylko idjota.

Grubczycka: Co powiedziałaś?

Grubczycki: Ja chciałem tylko powiedzieć, że może jaki warjat lata po parku i napastuje kobiety.

Grubczycka: Bo już myślałam... Gdybyś wiedział, jak ja się ogromnie przeraziłam... o mało mi serce nie stanęło...

Grubczycki: Szkoda, że się to nie stało...

Grubczycka: Wyobraź sobie, — siedzisz, a nagle nachyla się do ciebie poczwara, mruga na ciebie i sądzisz, że lada chwila rzuci się na ciebie. Nie wypadało mi nic innego zrobić, jak okropnie się przerazić i trząsnąć go w gębę.

Grubczycki: Co? trząsnąć go w gębę? Ładna awantura!

Grubczycka: I muszę ci się przyznać, że mam jeszcze dość siły w ręku, bo mu aż ząb wyleciał.

Grubczycki: I narobiłaś mi kosztów, bo pewnie pošle mi rachunek od dentysty. A czybyś się też tak strasznie przeraziła, gdyby jaki Adonis ten tego?

Grubczycka: Stanisławie!



Grubczycki: Już jestem rybą.

Grubczycka: O, to właśnie całe nieszczęście, że ty jesteś rybą. Ale jestem przekonana, że pomścisz moją zniewagę, że dasz temu łotrowi porządną nauczkę, iż nie wolno mu zaczepiać cudzych żon.

Grubczycki: Naturalnie, wygarbuję mu skórę jak się należy i to zaraz. (Chce iść.)

Grubczycka: Dokąd? Przecież nie wiesz, kto on!

Grubczycki: A prawda! A ty go znasz?

Grubczycka: Nie znam, ale wiem, jak wygląda. Chudy, wysoki, niby oryginał jakiś...

Grubczycki: A to pewnie ten profesor od chrząszczy. Swoją drogą, że podziwiam jego odwagę, ale widocznie cię nie znał...

Grubczycka: Może mnie i nie znał, ale mnie poznał i będzie pamiętał na całe życie.

Grubczycki: No uspokój się już moja kochana... (Chce ją pocałować.)

Grubczycka: Cóż to, zbiera ci się na miłość? Ogromnie mnie to dziwi, boć od pewnego czasu mnie i tak zaniedbujesz. Zostaw to, a teraz chdź stary grzeszniku.

Grubczycki: Od kiedy ja starym grzesznikiem?

Grubczycka: Tę piosnkę znasz lepiej ode mnie, a jeżeli zapomniałeś, to ci w domu przypomnę. Teraz chodź! (Bierze go energicznie pod pachę i odchodzą.)

## SCENA VII.

Święcicki, Lola, Halka.

Święcicki: Kręci się, kręci i pewnie się bat na nas wykręci. Odsapnę tu trochę, bo już nawet nie wiem, gdzie mi łeb stoi. A jeszcze mnie czeka bardzo przyjemna rozmowa z Lolą. A ten Grubczycki, ten nam nawarzył piwka! Ciekawy jestem, kto z nas dwóch to najbardziej odwali!

Lola i Halka (wchodzą z przeciwnych stron):  
Mam cię nareszcie!

Święcicki: Teraz bomba pęknie. Już słyszę, jak mi śpiewają requiem. — Bardzo mnie cieszy, że panie przyszły tak razem, będziemy mieli w trójkę bardzo interesującą zabawę. Proszę siadać.

Halka: Ależ mężulku, czego się ty tak zmięszałeś?

Lola: Pani tego pana nazywa mężem? Ja dotąd sądziłam, że to ...mój ...mąż.

Halka: To mąż pani?

Lola: To znaczy tak jakby nim był... Aaaa, teraz już rozumię, dlaczego miałam siedzieć w ukryciu. Więc nie pani Grubczycka ale ta pani jest przyczyną mego aresztu. O mój panie, to się pan bardzo myli, jeżeli myśli, że nade mną można przejść do porządku dziennego.

Halka: Nic z tego wszystkiego nie rozumię i proszę o wyjaśnienie.

Święcicki: Nie będziemy się sprzeczali, może porozmawiamy o czym innym.

Lola: Mój kochany, nie wykręcaj się, tylko powiedz mi, kto ta pani?

Święcicki: Niby ta pani? Aha!?

Halka: Jesteśmy tu dwie i każda z nas rości sobie do pana pretensje, nazywa pana mężem, może nam pan powie, która jest ta prawdziwa żona?

Święcicki: Jeżeli mam być szczerym, to muszę panie tak podzielić: — pani jest żoną z prawej, a pani z lewej ręki, a tej właściwej jeszcze nie mam, może się dla mnie dopiero urodzi.

Halka: Nie rozumię.

Lola: Ten pan był dotąd moim przyjacielem i kazał mi tu przyjechać, uważam więc, że mam prawo uchodzić tu za jego żonę.

Halka: Już zrozumiałam i wyciągam z tego konsekwencje. Wobec tego, że ja stałam się jego żoną tylko wskutek pewnych okoliczności i

nie zniostabym tego, by mój mąż miał i lewe żony, a że pani ma starsze prawa do niego, więc ustępuję i żegnam.

Święcicki: Tegoby jeszcze brakowało, by pani teraz poszła. Pani musi zostać żoną.

Lola: A ja?

Święcicki: Ja pani powiedziałem dosyć wyraźnie, co pani powinna była zrobić.

Lola: Miałam siedzieć w zamknięciu, a mój przyjaciel miał ochotę bawić się. O nie, mój panie, zrobił pan rachunek bezemnie i dlatego buntuje się.

Święcicki: Ależ w tym buncie niema ani za grosz sensu.

Lola: Dla mnie owszem. Mam już dosyć tego czekania i krycia się. Mój panie, nie tak łatwo pozwolę panu na zabawę z nową przyjaciółką!

Halka: Wypraszam sobie, by mnie tu nazwyczajótką. Powiedziałam, że pana tego poznałam przypadkowo. Ale teraz się sytuacja wyjaśniła. Co mnie obchodzi jakiś p. Grubczycki, Święcicki. Z jakiej racji ja mam pozwolić na obrzucanie mnie podejrzeniami! Poco ja mam kryć sobą obce wyskoki! P. Grubczycka pokrzyżowała wam plany, więc ja mam was ratować? Dość tej komedji! Znalazł pan przyjaciółkę, niech ona zagra pańską żonę — i moje uszanowanie.

Święcicki: Ja błagam panią, niech pani nie odchodzi. Wie pani, coby z tego wynikło? Rozwód Grubczyckich jak to słońce.

Halka: A mnie co to obchodzi? Oboje są zupełnie obcy i obojętni, zresztą nie będą pierwsi i ostatni.

Święcicki: Panno Halko, ja modlę się do pani, niech pani nie odchodzi.

Lola: A co ze mną będzie?

Święcicki: Prosiłem panią, by się nie pokazywała aż powiem, że można. Pani narobiła

teraz tej chryi. Najlepiej byłoby, gdyby pani natychmiast wyjechała.

Lola: Taaak? Otóż zechciej przyjąć do łakawej wiadomości, że się stąd nie ruszę bez ciebie, zaprosiłeś mnie, przyjechałam i pozostanę.

Święcicki: I ja jeszcze nie wyskoczyłem ze skóry! — Ależ niewiasto, pomyśl tylko — twój dziecinny upór zgubi mnie, a przedewszystkiem Grubczyckiego!

Lola: I takiego traktowania musiałam się dożyć! (Udaje płacz.)

Święcicki: Komedja zamienia się w tragedję, a pani Grubczycka sprawi nam lanie. Lolu, idź do hotelu i czekaj aż się sytuacja wyklaruje.

Lola: Ani mi się śni! Sam powiedziałaś, że jestem uparta, jestem i moich praw nie ustąpię.

Halka: Nikt ich pani nie zabiera i ja wcale nie myślę się może pojedynkować z panią. Wielka szkoda, że odrazu nie wiedziałam jak trawa rośnie, była bym sobie oszczędziła tej przykrej sceny. Jestem za dumną, by się komu narzucać. Dlatego też wycofuję się z tego interesu...

Święcicki: Pani absolutnie nie może odejść.

Halka: Kto mnie zatrzyma?

Święcicki: Ja — przez moje błagania!

Halka: Niech pana ratuje pańska przyjaciółka.

Lola: Pozwól tej pani odjechać, kiedy sama chce.

Halka: Czy wyjadę, to się pokaże, w każdym razie żegnam.

Święcicki: Pani!

Halka: Tam pańska żona z prawej ręki... (Odchodzi.)

Święcicki: Psiakrew!

Lola (p. chw.): I co będzie?

Święcicki: Dzięki pani, jest taka sytuacja, że pani musi natychmiast wyjechać.

Lola: Kiedy nie mam ochoty.

Święcicki: Pani natychmiast wyjedzie!

Lola: Skądże taki wyniosły rozkaz? Nie jestem do tego przyzwyczajona, bo dotychczas ja rozkazywałam, a inni mnie słuchali.

Święcicki: Role się zmieniły i powtarzam — pani natychmiast wyjedzie.

Lola: Nie znaczy to tyle, co dymisja?

Święcicki: Niech pani sobie to tłumaczy, jak chce, ale pani musi wyjechać.

Lola: Pan Święcicki przejął się swoją rolą małżonka i zakochał się widocznie w swojej pseudożonie. Dobrze — więc żegnam oziębłe, ale zaznaczam — ja jeszcze przyjdę na swój rachunek. Nie mogę darować takiego potraktowania mnie i to wobec tej sroki, chociażby zakrawała nawet na moją rywalkę.

## SCENA VIII.

Ci, Halka, Grubczycki.

Grubczycki (prowadzi Halkę): Rany boskie, coście wy narobili! Ledwo zdołałem zatrzymać pannę Halkę i przyprowadzić ją tutaj dla załagodzenia całej awantury.

Święcicki: Ale miałeś wtedy koński pomysł! Wryliście teraz na całego. Panna Lola grozi zemstą, panna Halka rozwiodła się ze mną i teraz nie pozostaje nam nic innego do zrobienia jak stanąć pokorni przed sądem twojej zacnej małżonki i wyznać jej całą prawdę.

Grubczycki: Wszystko tylko nie to! Moja droga, złota, kochana panno Halko! Jak mnie tu pani widzi przed sobą żywego, to jeżeli pani teraz zerwie to małżeństwo, jutro pójdę za panią jako trup! Nie dlatego, żebym popełnił samobójstwo, o nie, za bardzo kocham życie, bym je sobie sam odebrał, ale dlatego, że gdy moja zacna połowica — niechby jej nie minęła światłość wiekuista — dowie się o komedji tej, wywoła takie piekło, że moja dusza ucieknie ze mnie na amen. Czy pani chce mojego stracenia?

Halka: Czy ja temu winna, że pan sobie

napytał takiej biedy? Czy ja kazałam panu schodzić na bezdroża? Dlaczego mam pozwolić na to, by mnie obrażano?

Lola: Skąd ja przychodzę do tego, by mnie za nos wodzono?

Grubczycki: Kolego, coraz wyraźniej czuję, że albo mnie szlak trafi, albo dostanę w pysk od mojej starej.

Lola: To zróbmy tak: pani niby wyjeżdża z Władkiem, ja pojedę za wami, a pan sobie może zrobić, co się panu podoba.

Grubczycki: I pani wydaje się to taką łatwą rzeczą. To pani nie zna mojej żony.

Halka: Ja się usunę i sprawa załatwiona. Pan może powiedzieć, żem panu uciekła, czy utopiła się i pan sobie wziął pocieszycielkę.

Święcicki: Szkoda czasu na tego rodzaju propozycje. Tu jest tylko jedyne wyjście — pani Lola wyjeżdża sama i koniec.

Lola: Pani Lola nie ma ochoty wyjeżdżać sama i koniec.

Święcicki: Pani Lola wyjeżdża sama i koniec.

Lola: Więc pan nic nie opuści z tonu? I to jest pański ostatni rozkaz?

Święcicki: Tak.

Lola: Więc niech będzie tak. Wobec tego z nami szlus. Możemy się zupełnie nie znać. Ale powiedziałam już panu, że ja na swój rachunek przyjdę i tego dotrzymam. A teraz żegnam panów po marszałkowski, a pani życzę, by i panią tak pan Święcicki puścił w trąbę jak mnie. (Ochodzi.)

Grubczycki: Co to będzie, co to będzie, głupio mi jest, a strach wszędzie.

Halka: Ja też pożegnam panów.

Grubczycki: Ale bez rozwodu.

Halka: Muszę pozbierać myśli — za godzinę panom powiem, na co się zdecydowałam.

Panie Władysławie, proszę tu na mnie zaczekać.  
Dowidzenia.

Święcicki: Idźno popatrz, czy tam niema  
gdzie twojej żony.

Grubczycki: Aha! (Odchodzi.)

Święcicki: Panno Halko! Żono! czy będzie dobrze?

Halka: Jest pan za wielkim grzesznikiem.

Święcicki: I największym grzesznikom daruje się winy, gdy o to proszą, a ja żebrzę.

Halka: Muszę przyjść z sobą do porządku, a potem panu powiem.

Święcicki: Halko! (Patrzy w jej oczy i chce ją przyciągnąć do siebie.)

Halka (łagodnie go odsuwa): Nie można.

Święcicki: Niechby te usteczka przyniosły mi rozgrzeszenie.

Halka: (Odchodzi.)

Święcicki (siada z prawej): Ładne zawikłanie polityczne — alla pakt wschodni.

Grubczycki: (Wraca i syfonem zlewa sobie głowę.)

Święcicki: Co ty wyrabiasz?

Grubczycki: Musiałem sobie ochłodzić głowę, bo mi już zupełnie rozum stanął.

Święcicki: Jeżeli Halka nie zdecyduje się na dalsze małżeństwo, wtedy wobec twojej żony urządzam wściekłą awanturę z nią — rozumiesz co za spryt — i z miejsca się rozwodzę.

Grubczycki: Tylko chcę ci przypomnieć jedno, że zapomniałeś o jednej bardzo ważnej rzeczy — nie znasz mojej żony. Jeżeli jej powiesz o rozwodzie, to wyrznie ci takie kazanie, zasypie cię tak morałami, iż odechce ci się rozwodu. Myślisz, że ja tego sposobu nie próbowałem, a jakże! Tak mnie potrafiła opętać, tak była słodką, że wydobyła odemnie słowo, iż nie pomyślę więcej o rozwodzie. A kiedy je miała, jak mnie nie wyrznie — ale wiesz, to tylko tobie jako wypróbowanemu przyjacielowi zdradzam tę tajemnicę

sypialni małżeńskiej — więc jak mnie nie trzaśnie, od razu ze zębem wyleciała mi z głowy wszelka ochota do dalszej opozycji. I jestem święcie przekonany, że w obronie swojej serdecznej przyjaciółki gotowa będzie i wobec ciebie użyć tego samego argumentu przekonywującego.

Święcicki: Widzisz, już się pociesza.

Grubczycki: Kto z kim?

Święcicki: Popatrz tylko.

Grubczycki: I wierz tu kobietom, przed chwilą o mało nie zmarła z nieszczęśliwej miłości, a teraz przymila się do tego dezertera z gabinetu zoologicznego. A zmierzają tu.

Święcicki: Naturalnie, wie, że tu jesteśmy i chce nam przedstawić swoją nową zdobycz. Chce się nam zaprezentować jako pogromczyni nowego okazu męczyzny.

Grubczycki: Wytracę się, bo nie mogę na to patrzeć.

Święcicki: Zaczekaj, niech ma tę frajdę. Zobaczymy ją w jej nowej roli.

## SCENA IX.

Ci, Chrząszcz, Lola.

Chrząszcz: Doskonale, doskonale, a myśli to pani na serjo, czy mnie też pani buja?

Lola: Nie wierzy mi pan? Jeszcze raz oświadczam, że pan ogromnie zmienił się na korzyść i pan mi się bardzo podoba.

Grubczycki: A przedemną twierdziła, że to małpa.

Chrząszcz: Jak mnie to okropnie cieszy. To mogę mieć nadzieję, że pani przyjmie moje towarzystwo?

Lola: Będzie mi bardzo przyjemnie z panem.

Grubczycki: Nie wytrzymam, flagnę tę małpę.

Chrząszcz: Jakie kształty nóżek? Jeszcze takich w życiu nie widziałem.



Grubczycki: Jemu także nóżki! Hipopotama mu dać! Od nówek zaczyna, niby wróg kobiet, a wie od czego się zaczyna.

Święcicki: Zdaje mi się, że wsiąknie na całego. Tylko jabym nie chciał być w jego skórze, Lola „kocha“ go, aby nam dokuczyć.

Chrzaszcz: Pani pozwoli, że pogłaskam, nie mogę wytrzymać.

Grubczycki: Jabym cię też miał ochotę pogłaskać.

Chrzaszcz: Jakie filigranowe! Jakie cudne! Prawdziwe arcydzieło!

Grubczycki: (Śmieje się.)

Święcicki: Czego wyjesz?

Grubczycki: Jak on się do tego zabiera!

Chrzaszcz: A panowie tutaj? Zdaje się, że nam trochę przeszkadzacie.

Lola: Mnie nic nie przeszkadzają. Niech ich pan tylko zostawi.

Chrzaszcz: Ale mnie peszą te śmiechy! Może udamy się na małą przechadzkę?

Lola: Doskonale. Zabieramy auto, wsiadamy, jedziemy, wysiadamy...

Chrzaszcz: ...znów siadamy, jedziemy i wracamy....

Lola: ...najpierw zjemy porządny podwieczorek, pospacerujemy — auto naturalnie czeka na nas — potem dopiero wsiadamy, jedziemy, wracamy, idziemy na kolację, a potem na dancing...

Grubczycki: Słyszysz? Ale go pociągnie!

Chrzaszcz (na str.): Tylko nie wiem, co na to powie mój minister finansów, może lepiej będzie odrazu się wycofać.

Lola: Cóż to znaczy ta niewyraźna mina? Czyżby panu opadły skrzydła?

Chrzaszcz: O nie, ja właśnie podnoszę się do góry — o joj! Ale mnie cięło, zapomniałem, że mam reumatyzm! Owszem latajmy, latajmy, tylko nie tak jak Bajan, a co się tańca tyczy, to nie

wiem, czy dam rady, bo ja w tańcu jestem bardzo niepewny.

Lola: Nic nie szkodzi, nabędzie pan wprawy ze mną, już ja pana nauczę tańczyć. A więc idziemy używać zabawy i rozkoszy życia.

Chrząszcz (na str.): Byleby mnie ta rozkosz drogo nie kosztowała. (Głośno.) Ale tak dla treningu, to może pojedziemy trochę na piechotę. Takie spacerki są bardzo zdrowe.

Lola: Coś mój kawaler zaczyna się kurczyć. Postanowiono, że jedziemy więc jedziemy.

Chrząszcz (na str.): Chrząszczyku, zdaje mi się, że ta mucha opali ci skrzydła — ale niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba, powiedział Mickiewicz umierając, to i ja pójdę jego śladami.

Lola (bierze go pod ramię, przechodzi koło Grubczyckiego i Święcickiego dumna, mierzy ich wzrokiem, z ganku odwraca się): Obejdzie się i bez panów.

Chrząszcz: Tak jest — obejdzie się i bez panów! (Odchodzi.)

Kurtyna.

## Akt III.

(Sala dancinowa. Goście tańczą, tańczycy i Święcicki z Halką. Przy stoliku z przodu siedzą Grubczyccy. Chrząszcz i Lola wchodzą, tańcząc. Za sceną muzyka.)

### SCENA I.

Lola: I nasi znajomi tutaj, przysiadziemy się, chodź pan!

Grubczycka: Stasiu, kto to ta pani? Patrzy zbyt poufale na ciebie?

Grubczycki: Zdaje ci się, kiedyś poznałem ją w tramwaju.

Grubczycka: Ooo, i mój znajomy z parku, możesz z nim teraz sprawę załatwić.

Lola: No, chodź pan!

Chrząszcz: Kiedy nie wiem, czy nas ci państwo przyjmą.

Lola: Owszem, przyjmą, ręczę za to. Państwo pozwolicie? Lola jestem, a to profesor Chrząszcz? Siadaj pan! Gdzie pan Święcicki?

Grubczycki: Tańczy z... żoną.

Lola: A prawda, jeszcze zawsze z tą z prawej ręki.

Grubczycki: Ojoj! — Pani pozwoli, że zaproszę panią do tańca! Profesorku, zabaw tu tymczasem moją żonę.

Chrząszcz: Owszem, owszem, nawet rad jestem, że trochę odpocznę, bo już nie mogę ruszać kulasami, a ta pani Lola zwarzowała za tańcem.

Grubczycki: A więc proszę... (Idą tańczyć.)

Chrząszcz: Bo wie pani, nieprzyzwyczajony jestem i trochę się ululałem. Bo widzi pani... ale mnie się coś zdaje, że już gdzieś kiedyś poznałem panią.

Grubczycka: A tak i to nawet zbliża, niech tylko pan sobie przypomni...

Chrzaszcz: Moja głowa dziś ciężka nic nie chce myśleć, może pani dobrodziejka będzie łaskawa i pomoże mi...

Grubczycka: O i owszem... park... zagładanie w oczy i trzask!

Chrzaszcz: Już wiem... żąb fajt!... ale widzi pani — ja wtedy trafiłem pod niewłaściwy adres, ja nie śmiałybym przecie... ja właśnie myślałem, że to pani Lola, ja bardzo panią przepraszam... ja to pani wyjaśnię dokumentnie...

Grubczycka (na str.): Coś długo nie widać mojego męża, muszę ja go poszukać. (Odchodzi.)

Chrzaszcz (nie zauważył jej odejścia): Bo rzecz miała się tak... bo widzi pani... ja właściwie... oho, niema jej? Kiedy poszła, też dobrze... a właściwie szkoda, byłbym jej nagadał za ten żąb, ale to smok baba... biedny ten jej mąż być musi... Ja byłbym jej powiedział... myślisz babo, że się do ciebie umizgałem? a jakże? Ja chociaż niedoświadczony, potrafię jednak odróżnić muchę od chrzaszcza ładną niewiaścę od...

Grubczycka (wróciła tymczasem): Dalej, dalej, bardzo ładnie pan mówił, czy to się do mnie odnosiło?

Chrzaszcz (zrywa się od stołu, ucieka i trąca kelnera niosącego talerze). (Muzyka kończy.)

Grubczycka: Tam do kata! Poszedł z nią! Ale dam ja ci znajomą z tramwaju!

Święcicki i Halka (wracają): Pani sama?

Grubczycka: Mój zacny małżonek poprowadził się gdzieś z panią Lolą, a Grzyb zwał...

Święcicki: Pani myśli o panu Chrzaszczu...

Grubczycka: Grzyb — chrzaszcz — jeden i drugi djabła warta! Gdzie ten mój grzesznik.

Święcicki: Pójdę go poszukać. (Odchodzi.)

Grubczycka: Powiadam pani, tym mężom nigdy nie można wierzyć. Wykorzysta każ-

dą okazję, by zejść na bezdroża, a gdy mu się uda oszukać żonę, powiada, że jest szczęśliwy...

Halka: Nie można ich tak znowu potępiać!

Grubczycka: Kochana przyjaciółko, gdy pani będzie mężatką tak długo jak ja, to pani będzie myślała też tak jak i ja. Powiadam pani, każdy mężczyzna to worek najrozmaitszych grzechów, to uosobnienie chodzące grzechu.

Grubczycki (wraca ze Święcickim): Przepraszam cię żoneczko, że się trochę zawieruszyłem, ale pani Lola miała mały defekt w garderobie, więc poszliśmy go naprawić.

Grubczycka: Ty naprawiasz defekty w toalecie obcych pań? Widzi pani, nie mówiłam?

Grubczycki: Ja właściwie nie naprawiałem tylko asystowałem przy naprawianiu.

Grubczycka: Siadaj tu i zapamiętaj sobie, że ciebie nie obchodzą ani małe ani wielkie niedomagania w toaletach obcych pań. Co zaś do pani Loli, to miała sobie poprosić tego komara...

Grubczycki: Jakiego znowu komara?

Święcicki: Pani myśli Chrzaszcza...

Grubczycka: Wszystko jedno i jeden i drugi potwór! — Siadaj!

Grubczycki: Już się stało.

Grubczycka: Miała pani dowód na poparcie mojego twierdzenia.

Grubczycki: Jakiego twierdzenia?

Grubczycka: Nie omieszkałam przedstawić mężczyzn p. Święcickiej w prawdziwym świetle. Dałam jej też kilka praktycznych obrazków jako naukę na przyszłość.

Grubczycki: Całe szczęście, że Święcickiego ominą...

Grubczycka: Dlaczego miałyby ominąć?

Grubczycki: Bo panna Halka... pani Halka... nie taka ostra...

Halka: To mnie pan nie zna... Mój mąż nie śmie mieć tak zwanych przyjaciółek i nie

śmie sobie po stronie brykać. Jestem też pewna, że mój mężulek zerwał z przeszłością...

Święcicki: Naturalnie!...

Lola (weszła z Chrzaszczem): I to tak zupełnie?

Święcicki: Zupełnie.

Lola: Nie wierzę, zresztą zobaczymy... Zatrzymaliśmy się trochę dłużej, bo ja miałam mały defekt. A jak tam młode małżeństwo, kocha się bardzo?

Grubczycka: Jak dwa gołąbki...

Grubczycki: Ja cię też przecież kocham jak gołębia...

Grubczycka: A ja myślałam, że ci już jestem obojętna...

Grubczycki: Naturalnie... to znaczy, gdzieżby też...

Halka: Zrobiło się bardzo późno i proponuję iść spać.

Grubczycka: Ma pani rację, najwyższy czas iść do domciu... (Za sceną muzyka.)

Lola: Ale przedtem jeszcze pan Święcicki musi ze mną potańczyć, o ile naturalnie jego małżonka pozwoli...

Halka: Proszę...

Święcicki: Proszę...

Lola: Przepłyniemy przeszłość i usnujemy sobie przyszłość...

Grubczycka: Ty siedź tu, nie wierć się ciągle! Mam cię w podejrzeniu, że jeszcze chciałbyś iść naprawiać defekty...

Halka: Niech pani nie podejrzywa męża...

Grubczycki: Złota z pani kobieta...

Lola: Długo jeszcze będziesz grał rolę tego małżonka?

Święcicki: Dlaczego się pytasz?

Lola: Chciałabym, byś skończył już tę komedję. Ja nie rezygnuję z ciebie.

Święcicki: A Chrzaszcz?

Lola: To antidotum przeciw twojej żonie. Władziu, czy nam razem było źle? Czy ci kiedy dałam sposobność do skarg? Czy nie może być tak, jak było?

Święcicki: Nigdy nie łączyła nas prawdziwa sercowa miłość, nazwijmy nasz stosunek przyjacielskim, który może być zlikwidowany.

Lola: Ale za obopólną zgodą, ja tymczasem się nie zgadzam...

Chrząszcz: Uważacie państwo jaka ona ładna?!

Grubczycka: Nawetbym tego nie powiedziała.

Lola: Widzę ja dobrze, że to małżeństwo zrobiło na tobie wrażenie i między nas padł cień.

Święcicki: A gdyby?

Grubczycki: Nie uważacie, że tańczą trochę za długo?

Grubczycka: Ja zauważyłam, że ta pani za bardzo się w niego wpatruje, ale przynajmniej nie znikają, aby naprawiać defekty.

Chrząszcz: Nie mogę się dosyć napatrzeć, coraz bardziej mi się podoba.

Grubczycka: To pan się jej oświadczył!

Chrząszcz: Gdzieżbym ja śmiał? Gdzieżby mnie ona chciała! Ale cudna jest!

Grubczycka: Panie, to nieładnie zachwycać się kobietami, gdy pan przy nas siedzi, wygląda to tak, jakbym ja np. należała już do starego żelaza...

Grubczycki: Może i tak jest. (Muzyka kończy.)

Lola: Więc gotów jesteś mnie porzucić? I to twoje ostatnie słowo?

Święcicki: Tak.

Lola (wirywa się i idzie do stolika): Więc dobrze.

Grubczycki: Bomba pęknie.

Lola: Pani, proszę przyjąć do wiadomości, że z pani zakpiono, bo ta pani nie jest żoną Święcickiego.

Grubczycki: Dostanę w gębę!

Grubczycka: Co? Jak?

Grubczycki: Mój patronie, bądź mi napomocy!

Grubczycka: Co pani powiedziała?

Lola: Ta pani nie jest żoną Święcickiego i Święcicki wogóle nie jest żonaty.

Grubczycka: Stasiu!

Grubczycki: Zaraz, zaraz, ja muszę wyjść na chwilkę. (Ucieka.)

Grubczycka: Ta pani nie jest panią Święcicką? Aaaaa to straszne! To pani sobie myśli, że mnie może bujać pierwsza lepsza damulka?!

Święcicki: Ja sprawę wyjaśnię. Panna Halka jeszcze wprawdzie nie jest moją żoną, ale pozwoliłem ją sobie jako moją żonę przedstawić, bo nią niebawem zostanie.

Halka: Ooo? więc oświadczyły?

Święcicki: I to całkiem formalne.

Halka: Grałam małżonkę i jak się przekonałam i jak się i państwo zdołali przekonać całkiem nie źle. W roli tej z panem czułam się też dobrze, uważam, że i w przyszłości nam źle nie będzie — więc przyjmuję.

Chrząszcz: Brawo!

Lola: Milcz pan! Z czego się cieszysz? — Więc pani przyjmuje?

Halka: Już powiedziałam.

Święcicki: A ja składam pani jak najserdeczniejsze podziękowanie, że pani raczyła przyspieszyć moje szczęście.

Grubczycka: Ja z tego wszystkiego nic a nic nie rozumię.

Święcicki: Wyjaśnienia zostawimy sobie na przyszłość. Tymczasem zapraszam państwo na nasze zaręczyny na jutro i na ślub, który odbędzie się w najbliższej przyszłości.



Lola: Chodź profesorze! (Ciągnie go na stronę.) Oświadczej się o moją rękę.

Chrząszcz: Zaraz, zaraz, przecież tu nie można...

Lola: Nie trzeba żadnych ceregieli... Bierzesz mnie?

Chrząszcz: To znaczy...

Lola (prowadzi go do stołu): Przedstawiam mojego narzeczonego. I ja zapraszam na nasze zaręczyny, na pojutrze i na nasz ślub, który odbędzie się w najbliższej przyszłości.

Chrząszcz: Zaraz, zaraz, bo ja jeszcze...

Lola: Już powiedziałam...

Chrząszcz: (na str.): Zdaje mi się, że dotąd ja łapałem, a teraz mnie złapano...

Grubczycka: Wobec tego gratuluję, serdecznie gratuluję...

Halka: I ja też...

Święcicki: I ja przyłączam się do ogólnego chóru...

Grubczycki (wchodzi nieśmiało): Niema awantury widocznie wszystko rozwinęło się pomyślnie. Co i jak?

Grubczycka: Gdzie ty znowu łazisz? Czy znowu jakie defekty?

Grubczycki: Oj mógł być bardzo wielki defekt! No więc co i jak?

Grubczycka: Mamy dwie pary narzeczonych.

Grubczycki: Kto z kim?

Grubczycka: Pan Święcicki i panna Halka, pan Chrząszcz i panna Lola.

Grubczycki: Chwała Bogu... pyskobicie mnie tym razem minęło. A więc gratuluję, gratuluję... Niech żyją młode pary! — Pani Lolu, ja pozostanę pani wierny i zawsze gotowy do usług, gdy tego zajdzie potrzeba.

Kurtyna.